



Dyskusja po przedstawieniu sztuki „Uciekla mi przepióreczka” S. Zeromskiego. H. Machulska.

## TEATR INNY

BOŻENA CIECIERSKA

To jest teatr, w którym widz czuje się jak u siebie w domu. Prowadzi go aktorskie małżeństwo, **Halina i Jan Machulscy**. Oficjalna nazwa brzmi: „TEATR OCHOTY — OSRODEK WIDZA”. Mieści się w Warszawie, przy ulicy Reja, w dzielnicowym domu kultury. Stronnymi schodkami wchodzi się do wąskiego korytarzyka, a stamtąd do prostokątnej sali. Nastrój prywatnego spotkania. Sala mieści około stu osób. Nie ma kordonu oficjalnych portierów, sprawdzających zaproszenia i bilety. Bilet kosztuje dziesięć złotych i rozmnaża się na zasadzie cudu. Prawie zawsze w sali jest komplet i prawie zawsze indywidualny widz może kupić bilet przed spektaklem, co na tle naszych teatrów, zdeminowanych przez „zbiorówki”, wydaje się co najmniej niezwykle.

Krzesła dla publiczności umieszczone są z dwóch stron. W środku pusty kwadrat podłogi, który będzie sceną. Białe proste meble, adapter, płyty. Łagodne, rozproszone światło przenika przez białe zasłony, na których czarnymi krechami narysowano kilka wersji tej samej twarzy. Dziewczyny o smutnych oczach i gorzkawym uśmiechu. Za tą zasłoną są drzwi, chodzą ludzie, przeciąg porusza płótno i dziwna twarz nabiera życia...

Oglądamy próbę generalną sztuki Johna Bartha, współczesnego amerykańskiego pisarza, pt. „W pewnym sensie jestem Jacob Horner”. Gra tu tylko pięć osób, sztuka nie wymaga bogatej wystawy, wielkiej rozkręconej maszyny teatralnej, bo wszystko co najważniejsze dzieje się pomiędzy pięciorgiem ludzi.

„...Przypadek Hornera — człowieka, który nie zaakceptował żadnego systemu wartości mogącego stać się życiowym punktem odniesienia, zagubionego wśród ciągłej konieczności poszukiwania doraźnych półśrodków i półrozwiązań, konieczności, która przeraża go i obezwładnia. Joe Morgan, antagonistą Hornera w grze o wartości jest za to świetnie wyposażony w ściśle sprecyzowany, niedłwie hermetyczny zbiór zasad i reguł stanowiących w jego mniemaniu „metodę na życie.” (cytat zacerpnięty z „Programu” tegoż spektaklu).

Te tak różne postawy życiowe stawiają ich od razu na przeciwnych biegunach. Horner i Morgan z natury rzeczy są już antagonistami. Kon-

flikt staje się wyraźny od pierwszych chwil spotkania, od pierwszego pytania Morgana o pobudki, jakimi kierował się Horner uwodząc jego żonę.

Trójkąt jest w zasadzie figurą prostą, ale można go łatwo skomplikować. Sztuka kończy się tragedią. Przyczynili się do niej obaj — i Horner i Morgan. Niezależnie od siebie, niezależnie od swojej postawy życiowej, stosunku do świata i do kobiety.

Kończy się spektakl. Kończy się dramatycznie. Jacob Horner zostaje znów na scenie sam. Jak na początku. Znów przerzuca płyty, nastawia muzykę, ale to już nie jest ta sama sytuacja i on już nie jest tym samym człowiekiem. Ma na sumieniu cudzą tragedię. I wtedy właśnie zwraca się wprost do widowni z pytaniem: Co ja mam dalej robić? Jak żyć?...

Jak żyć. Właściwie wszystkiemu dyskusje w tym teatrze i wszystkie niemal spektakle prowadzą do tego samego. Do szukania odpowiedzi na to pytanie. Teatr pokazuje, inscenizuje przed widzami jakąś konkretną życiową sytuację, jakąś ludzką drogę. Widz jest jakby sędzią dla owych scenicznych osób, ale sądzi również w jakimś stopniu — i siebie.

Horner (Jan Machulski) zwraca się ze swoim pytaniem wprost do kogoś z widowni: „Jak żyć? Czy pani może mi powiedzieć...? Pani milczy. Horner atakuje dalej. Następnym widzów. Wszystkich.

— Czy to ja jestem winien? Tylko ja?!  
— Nie, chyba najbardziej winien jest mąż... — pada pierwsza, nieśmiała odpowiedź. Potem już dyskusja toczy się niemal bez zahamowań.

— Mąż, bo jego zasady doprowadziły do tego, że żona, kiedy przespala się z innym mężczyzną, poczuła się jak zbrodniarka. Czy można mieć zasady aż tak zelazne?  
— On jej nie kocha! Nie potrafił przebaczyć.

— Horner nie ma zasad, ale w podbramkowym momencie, kiedy chodzi o szczęście tej kobiety postępuje jak człowiek, a Morgan jak maszyna.

— To nie zasady, to parawan!  
— Zastanówmy się! Przecież wszyscy nie mogą tak jak Horner płynąć bezwolnie na fali. Tacy ludzie, jak Morgan są potrzebni.

— Oni tworzą postęp.

W sumie jednak w dyskusji, której słuchałam, potępiono Morgana. Sztuka jest skonstruowana i zagrana tak,

że problem występuje wyraźnie, jest wypunktowany, nie gubi się w ozdobnikach. Racje obu antagonistów rozłożone niemal sprawiedliwie. Być może jednak — jak zauważyła pewna pani — sympatie rozłożyłyby się inaczej, gdyby nie fakt, że Horner Machulskiego jest zbyt sympatyczny...

Trzeba przyznać, że aktorzy prowadzą tę dyskusję sprawnie i z wyczuciem. Między sztuką a momentem, kiedy włączają się widzowie, nie ma przerwy, nie ma nawet miejsca na oklaski, nie ma wstępu typu: „Oto, obejrzeście państwo sztukę a teraz porozmawiamy. Kto zabiera głos? Proszę! Nie widzę”. Oczywiście, że przede wszystkim mówi się o treści sztuki. To łatwiejsze i naturalniejsze. To jest temat nie dla fachowców teatru, a dla wszystkich myślących ludzi.

★

Czy tak jest zawsze, Czy zawsze dyskusja dotyczy problemów moralnych, etycznych, a więc treści a nie formy teatralnej spektaklu? — pytam Jana Machulskiego.

— Raczej tak — odpowiada. — Staramy się poszerzyć naszą wiedzę o problemach, które sugeruje autor, staramy się rozmawiać o sprawie, rozmawiać szczerze.

— Czy takie było założenie, czy funkcja tego teatru „stworzyła się” w trakcie pracy?

— Jeździliśmy z „Przepióreczką” — jeszcze w lubelskim teatrze Osterwy. Po przedstawieniu odwiedzali nas w garderobach widzowie, aby poradzić się w swoich sprawach osobistych. Uświadomiliśmy sobie wtedy dość specjalną funkcję teatru, „że my tym ludziom możemy pomóc. Oczywiście przede wszystkim przez właściwy dobór repertuaru. I tak założyliśmy scenkę „Reduta 61”, na której staraliśmy się grać takie sztuki i w taki sposób, aby to angażowało widza i prowokowało dyskusję — opowiada Halina Machulska. — „Reduta 61” to stare dzieje, rok 61. Pierwsze kroki. Ale konsekwentne. Ta konsekwencja doprowadziła do stworzenia teatru, w którym kontakt z widzem jest naprawdę ścisły, istnieje nie tylko na papierze. Jest równocześnie celem i środkiem do celu.

★

Teatr Ochoty ma już za sobą piąty sezon. Dał dziesięć premier. Same „życiowe” sztuki. Takie, żeby było o czym mówić po spektaklu. Powiedzieć, że dyskusja jest żywa, to niewiele. Ona jest przede wszystkim rozmowna. Wiem, że nie zawsze. Przyjeżdżają przecież wycieczki, ludzie, którzy odwiedzają ten teatr pierwszy raz. Początek bywa trudny. Wielu z nich milczy, czeka, przychodzi po raz drugi i jeszcze następnym. A potem nie wiadomo kiedy mija zahamowanie. Może to prawda, że jak mówi Jan Machulski, niektórych przyciąga tu właśnie przede wszystkim ta dyskusja.

Teatr pracuje w ścisłym kontakcie z widzem. Radę artystyczną, a przynajmniej coś na kształt tej rady, stanowią widzowie. Około dwudziestu osób biorących żywy udział w pracy teatru. Mają oni wpływ na dobór sztuk, na tok prób, na kształt przedstawień. Nieco szersze grono stanowią stali odbiorcy, wierni sympatycy „Ochoty”. Są obecni na generalnych próbach (tak właśnie było na „Hornerze”), dyskutują, włączają się w momencie, kiedy jeszcze wiele można zmienić. Następnie przychodzą ci, którzy jeszcze nie zdążyli zasmakować w tej zabawie, przypadkowi, „normalni” widzowie. Niektórzy z nich zostają. Z czasem zaczynają pomagać, zaglądać za kulisy (których nie ma), mówić o tym teatrze „nasz” i „my”...